



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

PG 7158
M5 038
1890

P2-50

Marya Konopnicka,



O Mickiewiczowskiej „Odzie do Młodocji“

Czysty dochód

z rozprzedaży przeznaczony jest
na cele Towarzystwa
kolonij wakacyjnych krakowskich.

P 20175



© Mickiewiczowskiej
„ODZIE DO MŁODOŚCI.“



ODCZYT

wypowiedziany w sali ratuszowej na dochód Towarzystwa
kolonij wakacyjnych krakowskich

w dniu 14^{ty}m Marca 1890 roku

przez

Maryę Konopnicką.

Czysty dochód z rozprzedaży przeznaczony jest na cele Towarzystwa kolonij
wakacyjnych krakowskich.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1890.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA KOLONIJ WAKACYJNYCH.

O MICKIEWICZOWSKIEJ „ODA DO MŁODOŚCI“.

Słońce nie zawsze przegląda się w morzu.

Gieniusz poety nie zawsze odbija się w dziełach wielkich. Słońcu wystarcza mała kropla rosy. I gieniuszowi nieraz wystarcza jedna chwila twórcza do uchylenia zasłony, pokrywającej głębie ducha.

Ze wzruszonego serca spada, niby łza z oka, kilka drobnych wierszy. Stają one skromnie obok kreacyj imponujących doskonałością i z doskonałości swej dumnych. Ale kiedy zbliżywszy oczy, spojrzymy uważnie, dostrzeżemy w kropelce całą tęczę załamane promienia gieniuszu.

Tak podróżny, stojąc pod lasem, widzi tylko bujne sosny i dębów konary; ale gdy wejdzie w las, w gąszczu spostrzeże wśród mchów i paproci subtelne kielichy kwiatów, z których każdy jaśnieje osobną pięknością i nosi na sobie znamię tajemniczej, twórczej wszechpotęgi.

— Gdyby zapytano: czym jest „Oda do młodości“ w dziejach natchnień Mickiewicza —

trzebaby' odrzec, że — »jedną chwilką«, że — »iskrą tylko«.

Ale była to chwilka, która dała wyraz prawdziwym uczuciom, tkwiącym w duszy ludzkiej — tkwiącym milcząco, dopóki wyrazu tego nie znalazły.

Jeżeli więc prawdą jest, że poezya wtedy dopiero wkłada na ludzi czarodziejskie więzy, gdy »daje słowo duszom do rozmowy z Bogiem«, a »sercom słowo do rozmowy z myślami« — to mamy tu do czynienia z jedną z tych chwilek twórczych, od których bije moc i duch na wielu ludzi i na żywot cały.

— Wszystko, cokolwiek napisał Mickiewicz, bez względu na inne możliwe klasyfikacye, daje się podzielić na dwa rodzaje, odpowiadające dwu odmiennym sposobom tworzenia.

Jedne z dzieł jego noszą na sobie ślady artystycznego rozmysłu — tej pracy ducha, która ideę wciela w obrazy, a obrazy kombinuje i układa w całość zaokrągloną, symetryczną.

Inne natomiast są, jak gdyby wybuchem, nad którym nie panował poeta, lecz który nad poetą panował.

Wybuchy takie, z natury rzeczy, nie mogły być długotrwałe. Pobudzenie przychodziło nie wiedzieć z kąd; myśli i uczucia wzbierały jak potok — i jak potok, rwący nadmiarem wód, rozlewały się z bezwzględnością fali górskiej.

Wkrótce jednak równowaga i spokój wracały. Mickiewicz umiał panować nad swoim natchnieniem; ale z drugiej strony żaden z naszych poetów nie uległ mu nigdy tak niewolniczo, jak on mu czasem ulegał. I wtedy to nie dobierał farb do obrazów — nie szukał formy do odlewu uczuć — nie tworzył sztucznie, ze świadomością warunków artystycznych; ale słowa jego były, jak gdyby mimowolnie dobywającym się z duszy echem tego, co w niej żyło. Dlatego też wszystko, co w takich chwilach wyszło z ust poety, ma nad innymi dziełami jego tę wyższość, że jest mu blizkie, że jest jakby treścią jego samego.

»Grażynę« nazywamy piękną, dzięki zaletom pomysłu i wykonania. Ale nie możemy powiedzieć o niej nic więcej nad to. Co najwyżej wolno nam tu upatrywać mniejszy lub większy stopień doskonałości — i oto wszystko.

O Improwizacyi z »Dziadów« nie wystarczy powiedzieć, że jest piękną. Jest tu i piękność, ale jest i coś więcej jeszcze. Podczas gdy tam, przed oczyma naszymi, już to przesuwały się krajobrazy, już to występowali ludzie z zamiarami swemi i czynami, a uwagę naszą zajmowała dramatyczność zwiłkanej opowieści — tutaj — i siłą twórczą, i materiałem twórczym — jest dusza samego poety.

Göthe i Faust stopili się w jedną osobę.

Poeta tworzy postać, którą jest sam — i sam jest tem, co stwarza.

On chciał mówić, jak mówił wiele razy, o Bogu i świecie, o złem i dobrem — ale zagrało mu coś mocniej w piersiach, utracił władzę nad wrażeniami, mowa jego zlała się z muzyką duszy.

Rozległ się hymn boleści.

Ale my i hymn słyszymy, i boleść czujemy.

Nie człowiek to o boleści śpiewa, lecz ona sama przemawia przez usta, które opanowała gorzką swoją potęgą. A piękno stało się i wrażeniem wywołanem w duszy, i poczuciem jej pierwotnej siły, która stwarza wszelką formę piękna i wszystkie jego objawy.

Kiedyindziej współzucie nasze — jest współzuciem dla bohatera opowieści; tutaj jest ono współzuciem dla samego poety. Kiedyindziej podziwiamy piękność w dziele samem — tutaj — podziwiamy ją w tych przepaścistych krainach ducha, które się błyskawicznie przed nami rozwarły.

Czytajac — zbliżamy się do serca, które — jak gdyby na zakłęcie poety — bije nam pod ręką. Jestto własne jego serce, które zostawił nam po sobie żywem.

Mickiewicz takim był prawdopodobnie zawse, kiedy improwizował.

W pismach śladów tworzenia pod naciskiem gwałtownego wezbrania uczuć i myśli jest niewiele. W pismach — „Pan Tadeusz» ze swoim epickim spokojem, grupuje w około siebie daleko większy zastęp utworów, mniej

więcej pokrewnych mu z ducha i z formy, niżeli Monolog Konrada.

Ale te mniej liczne, które są z pochodzenia powinowate Wielkiej Improwizacji — mają przed innymi przywilej zniewalania sobie umysłów. One to bowiem są temi kroplami, w których się załamuje promień geniuszu; one są wcieleniem tych momentów twórczych, podczas których duch poety staje przed nami w obnażeniu swej posągowej wielkości.

— Czy należy do nich »Oda«?

Nie znamy bliżej warunków, w jakich wiersz ten stworzony został. Jeśli i tutaj potrąciły myśl jakieś przypadkowe wrażenia, podobne do tych, które poprzedzały napisanie »Farysa«, to nie są one nam wiadome.

I tego nie wiemy, czy zanim poeta wziął pióro do ręki, twarz jego »była bladą i zmienioną«, a »oczy pałające blaskiem«, jak to miało miejsce zawsze, kiedy przy jego boku stawał »duch poezyi«. Ani też wiemy, czy po ukończeniu »Ody« czuł się poeta choć trochę tak wyczerpanym, jak był na wielką skalę po napisaniu »Improwizacji Konrada«.

Ale pomimo, że o tem wszystkim nie wiemy — wiersz mówi sam za siebie, i pozwala się domyślać warunków, w jakich powstał.

Była to chwila zapału.

Czy wznieciło ją wspomnienie rozmowy jakiejś w gronie kolegów — czy sama przyszła

niespodzianie, ażeby wstrząsnąć piersią młodzieńca — rzecz to podrzędna.

Dość, że przyszła i krzyknęła mu do ucha to, co Faust mówi do siebie: »*Flich' auf! Hinaus in's weite Land!*«!

Wzleć, wzleć, poeto!

I poeta zapragnął lotu — i od młodości swojej zażądał do niego — skrzydeł.

Rozległa się pieśń prosta i krótka, jak westchnienie ku pełni życia i — jak westchnienie, przynosząca ulgę wezbranemu łonu.

— »Rzadki jest moment — powiada Mickiewicz — w którym pozwolono wieszczom zupełnie się wywnętrzyć i ducha swojego, przybierającego pierwiej różne formy, nago niejako okazać«.

»Oda« nie wyobraza z pewnością takiego momentu. Duch poety nie okazuje nam tu całej głębokiej swej treści. Ale daje nam poznać jedno z uczuć swoich, uczuć nie wyłącznie osobistych, lecz normujących stosunek jednostki do ogółu.

— Jestem sługa twój, narodzie. Jestem sługa twój — silny. Takie jest tło tego uczucia, które ciągnie, porywa człowieka ku nieznanym pracom, trudom i walkom dla dobra współbraci. A że znalazło tu ono dla siebie wyraz dosądny, pod niektórymi względami zupełny i skończony — że tkwi w duszy każdego człowieka, i że każdy znajduje na nie słowo w pieśni — więc duch poety staje się

jak gdyby ogniskiem, z którego spływa światło na niewyraźne, niezrozumiałe czasem uczucia nasze własne. W mrokach my je i w cieniu nosimy, a on rzuca na nie garść swoich promieni.

— Patos »Ody« nie jest robionym, sztucznym, kunsztownie dopasowanym do obowiązujących pod owe czasy reguł poetyki, w moc których »oda winna struny swoje godzić z głosem piorunów«.

Wielki poeta nie mógł wpaść w nadętość właściwą pisarzom, którzy — jak Naruszewicz — uprawiali rodzaj ten z wyrozumowanego przeświadczenia o jego zaletach.

Mickiewicz napisał jedną tylko — polską odę.

Nie dlatego zapewne, że raz tylko postanowił pisać odę, lecz raczej dlatego, że raz tylko to, co napisał, miało odpowiedni kształt i polot.

To też dźwięk słów jej jest jako sznur tych skrzydeł, któremi duch młodości pruje powietrze, wzlatując nad poziomy życia; namiętny ogień od niej bijący jest jak owa miłość, która uciszy wojnę »żywołów chęci«; siła, którą nam daje uczuć, jest siłą ramienia nie cofającego się przed żadną przeciwnością, ani przed widokiem najcięższej pracy.

Z tem wszystkim, artystyczna doniosłość »Ody do młodości« nie może być wielką. Jest ona porywającą odą — ale jest tylko odą. Jest w liryce polskiej wierszem wybitnym

przez siłę natchnienia — ale jest tylko drobnym wierszem. Jest improwizacją wielkiego poety, górną — ale trochę bezładną; odzwierciedlającą dosadnie pewną stronę uczuć ludzkich, lecz zabarwioną tu i owdzie odcieniem przejściowego nastroju społeczeństwa.

Blizka sercom naszym, i droga sercom — niema ona pretensyi, aby ją mierzono z utworami, których wielkość zależy od obszerności pomysłów i od bardziej wszechstronnego odmalowania natury ludzkiej, lub właściwości plemiennych narodu.

Wpływ, jaki zdolną była wywierać, mógł być wielki, ale do tego niekoniecznie potrzeba dzieła sztuki.

Ten wpływ jednakże podnosi znaczenie społeczne »Ody« i czyni ją utworem, zasługującym na głębszy rozbiór, zwłaszcza, że jednocześnie — nie jest ona pozbawioną wagi biograficznego dokumentu, charakteryzującego pewną stronę usposobień swojego twórcy.

— Tkwi w duszy ludzkiej uczucie każdemu znajome, lubo nie u wszystkich z równą siłą bijące — uczucie, które jest ciężarem dla wszystkich, a dla niektórych tylko narzędziem chwwały, zasługi lub doskonałości moralnej. Nikt go nie nazwał, gdyż ono niema nazwy.

Nieokreślone, nieujęte, napełnia nas pożądaniem tego, co nie istnieje; tęsknotą ku czemuś innemu niż to, co posiadamy — dla siebie i dla drugich.

Przez nie — żadna radość ludzka nie jest doskonałą, a szczęście ludzkie — przez nie — jest tylko marzeniem. Nie jest to uczucie nowożytne.

Odległe wieki znają je tak dobrze, jak i wiek dzisiejszy, tylko, że przed laty radzono sobie na nie inaczej, niż dzisiaj. Przed laty szukano ukojenia w wyprawach rycerskich w imię idealnych celów — w uniesieniach religijnych, w mistycznym połączeniu ducha z bóstwem i obcowaniu z niem, przez skierowanie myśli ku niezemskim sprawom.

Później przyszły wieki bardziej świeckie. Potrzeby i niedole życia rosły. Pamięć o nich stała się jakby składową częścią umysłu, zawsze obecną, nawet w chwili największego napięcia tęsknoty.

Szczęścia, którego nie znaleziono pod niebiosami, poczęto szukać w około siebie, na ziemi. Lub może raczej — nie zdoławszy wznieść się ku szczęściu, zapragniono przyciągnąć je ku sobie, na niziny.

Popęd do czynu, do przemian społecznych, stał się teraz wyrazem tych niepokojów ludzkiego ducha, które dawniej rozplywały się w modlitwie.

Uwierzono w możność ziszczenia dobra i sprawiedliwości tu, na ziemi, przez odpowiednią zmianę odwiecznych warunków bytu.

Uczucie zamknięte w piersiach burzyło się, popychało myśl do śledzenia tajników życia,

a ręce do czynu, któryby sprowadził talizman ukojenia.

To uczucie i dziś ożywia serca ludzkie, a w Mickiewiczu było ono bardziej skupionem niż w kimkolwiek, i jest jednym z charakterystycznych rysów duchowej jego natury.

— Dzieciństwo poety było »sielskie, anielskie«.

Pobożny był, czuły, skromny.

Ale młodość miał »górną i chmurną«.

Podczas studyów uniwersyteckich, kiedy umysł zaczął ogarniać rozleglejsze widoki, a koleżeńska przyjaźń łączyła »w wieczne spójnie« i obudzała wiarę w potęgę solidarności — uczucie to musiało znaleźć po raz pierwszy sposobność do uwydatnienia się.

Prąd odrodzenia społecznego i literackiego, jaki powiał nad ziemią naszą, ogarnął w pierwszej linii młodzież wileńską.

Niewiadomo zkąd wybuchnął na jaw zapas żywej energii, jak gdyby utajonej aż dotąd — wybuchnął — i gorączkowo szukał form, w jakichby się mógł odlać.

Czy wpływ atmosfery towarzyskiej obudził, czy tylko podniecił i wykształcił w Mickiewiczu uczucie, o którym mowa — rzecz to małej wagi.

Musiał on zapewne, na równi z całym pokoleniem owoczesnem, przynieść ze sobą na świat większą wrażliwość, niżli ją mieli ojcowie; bo pokolenie to niewątpliwie miało ją

większą, on zaś był pokolenia wybrańcem — a źródło przewagi znalazł w tem, że właściwości jego połączył w sobie z większą wyrazistością i w wyższym stopniu niż inni.

— Jak w polityku wszelka myśl, wszelkie wrażenie dąży do przetworzenia się w widomie praktyczne pożytki, tak w poecie wszystkie moce i przymioty ducha usiłują przyjąć kształt poetycznych obrazów.

Mickiewicz był zawsze żądnym pracy, czynu, i nie cofał się przed nimi nigdy.

Ale w rzeczywistości, pracą i czynem jego było — tworzenie.

Tutaj znalazły ujście te nieokreślone porywy, to uczucie niespokojnego pożądania ideału, czy rzeczywistości ideału godnej — a znalazło ją nietylko w samym procesie tworzenia, ale i w bezpośrednim zobrazowaniu samego uczucia.

Spotykamy je w pismach poety nie przypadkowo; odmalował on je nie w bohaterze jakiegoś poematu, i nie z tego, co o niem słyszał. Różnemi czasy wraca do niego kilkakrotnie, i jako żywy rys własnej swej duszy, daje nam je poznać — o ile można — wszechstronnie. »Oda do młodości« — »Farys« — »Monolog Konrada« — następowały po sobie kolejno.

Oczywistem jest, że trzy te dzieła nie mogą być ze sobą porównywane, ani pod względem wartości, ani pod względem znaczenia w literaturze.

Jedyną rzeczą, jaką mają wspólną, jest tło, jestto usposobienie ducha, z którego powstały, i które odbiło się w nich mniej więcej — silnie. To: mniej więcej — obejmuje bardzo szeroką skalę.

Tworzeniu w trzech tych wypadkach towarzyszył wcale niejednakowy stopień natchnienia.

I siła napięcia, i sposób wyrażenia samego uczucia — są odmienne. Ale bo też i człowiek rósł, doskonalił się, rozwijał, i warunki, w jakich tworzył, zmieniały się i za każdym razem były inne.

Ciekawa rzecz: we wszystkich trzech utworach poeta chwytą jeden i ten sam zasadniczy moment lotu, pędu, niewstrzymanego biegu naprzód, przed siebie.

— Potrzeba mi lotu — mówi.

I zdaje mu się, że bierze skrzydła — i leci.

Raz leci »w rajska dziedzinę ułudy«, to znowu w szalonym pędzie roztrąca fale piasku na nieogarnionej wzrokiem pustyni »coraz chylęj« — to wreszcie zrzuca ciało i tylko, jak duch, wzięwszy pióra, wylatuje »z planet i gwiazd kołowrotu« aż tam, »gdzie Stwórca graniczy z naturą«.

Ale zawsze jestto jeden i ten sam pierwiastek, jeden i ten sam motyw. On to nasuwał się poecie, jako taki, który z pośród całej skarbnicy motywów poetyckich był mu najpokrewniejszym. A natarczywość, z jaką go nie opuszcza i z jaką doń powraca na prze-

strzeni długich lat, świadczy o stopniu tego powinowactwa, które wytrzymało próbę zmiany warunków, drugorzędnych rysów i poetyckich akcesoryów. A zmiana ta jest widoczną.

»Odę do młodości« pisze młodzieniec, stojący na progu życia, który goryczy jego nie zaznał, wszystkich bólów nie przecierpiał; który śmiało, z ufnością spogląda w przyszłość i spodziewa się po niej ziszczenia złotych snów, złotych marzeń.

Z biegiem czasu młodzieniec wyrósł, zrozumiał. Marzyć nie przestał zupełnie; ale »malowidła«, w które zapał oblekał niegdyś nadzieją — trochę spłowiejały.

Jakie będą dalsze jego losy? Jakie drogi przebieży jeszcze duch poety? — On sam nie wie.

Serce jego rwie się do lotu, więc nie będzie go hamował. Puści się przez szeroki step, bez celu, po to tylko, ażeby biedz, aby się zmęczyć i tym sposobem przynieść ulgę duszy, trawionej namiętne pożądaniami ideału.

To »Farys«.

Aż w końcu zawija do portu.

Ma tęż samą rzutkość, co zawsze; ale duchowo wzmógł się o tyle, że wie, czego chce; a to — czego chce, jest tak wielkiem, jak geniusz poety.

Nie puści on się już teraz w głuche obszary pustyni, ani się będzie pieścił marzeniami o jutrzence wejść mającej.

Ale wytoczy walkę przed oblicze Boga i będzie chciał zdobyć na nim najwyższą potęgę, o jakiej człowiek pomyśleć może: potęgę władcy dusz ludzkich.

Ten sam pęd, taż sama siła lotu go prowadzi; ale już teraz cel jasny mu przyświeca; albowiem wstąpił już w wiek, który się wkrótce stanie dlań »wiekiem kłęski« — wstąpił w swój »wiek męzki«.

Szybuje teraz jak orzeł nad przepaściami ziemi i oto nagle, jak orzeł zraniony, zawisa na samotnym szczycie.

Tam to zawsze dojrzy go wzrok ludzi krzątających się u podnóża, ile razy w górę oczy i serca podniosą.

W »Odzie« Mickiewicz nie był jeszcze orłem.

W »Odzie« — śpiewał pieśń wiosenną, bo i w duszy jeszcze była wiosna, i na świecie — zdawało się — wiosna miała zakwitnąć.

Dla nas też pozostała »Oda« na zawsze pieśnią — wiosny. Dla poety była okrzykiem, zwiastującym przyjście późniejszych pieśni — pieśni lata, jesieni i zimy.

W nich zmieni się wszystko, lub bardzo wiele.

Jedno tylko nie ulegnie zmianie i dotrwa, jak się pokazało na początku: to ów odcień siły ducha, rwącej się ku przeczuwanym, ale nieznanym wysiłkom.

To uczucie znalazło się w pieśni, od której przenika w serca słuchaczy; a znalazło się

tam, bo napełnia ją niem duch poety — sam w nie pełni.

Nigdy on go już nie straci. Zachowa je w chwilach, kiedy będzie jaśniał całym majestatem gieniuszu — i w chwilach, kiedy siły umysłu zwątleją, a poecie zostanie tylko — zawsze to samo miłujące serce.

Wtedy zbłądzi w pojęciach; ale nawet ten błąd będzie dlań szczeblem, po którym chciałby wznieść się do możności zapewnienia ludziom szczęścia.

Z labiryntu mistycznych wierzeń nie wyniesie tajemnicy odrodzenia ludzkości — ale nawet zmroki tego labiryntu rozjaśni światłem porywów ku dobru, światłem miłości i gotowości do poświęceń, które tam zstąpią z nim razem.

Takie jest znaczenie »Ody« biograficzne.

— Zachodzi pytanie, jak ją sądzić pod względem społecznym? Czy »Oda« wywierała wpływ, jaki, i w jakim stopniu? Czy go wywiera jeszcze, lub czy wywierać może? i czyli wpływ ten jest zły, czy też dobry?

Różne były o tej rzeczy zdania i różne sądy.

Jedni nazywali »Odę« Marsylianką, inni uważali ją za zupełnie niewinny wiersz, akcentujący trochę mocniej pierwiastek uczucia i »fantazyi«.

Byli tacy, którzy znajdowali w niej niedorzeczny zapał, podniecający do awantur, do

nieobmyślanych, nierozumnych, byle śmiałych czynów, natchnionych przez szal, który — wedle słów wieszczka — miał zastępować rozsądek.

Byli wreszcie inni, nic nie mówiący, nie wydający sądu, ale ceniący pieśń, bo ją stworzył wielki poeta — lubiący ją, bo im przemawiała do duszy.

I tych było najwięcej.

Ale nikt nie chciał dostrzedz, że w tej małej »Odzie« ukryte są ziarna prawdziwej etycznej i społecznej mądrości.

Jak się to stało, że są? Jak się to stało, że ich nie szukano?

Trudno było, zaiste, szukać mądrości w tem, co — napozór — nie było przeznaczone, aby jej uczyć.

Jeżeli jednak o przeznaczeniu rzeczy sądzić będziemy nie z tego, do czego ją ktoś przeznacza, ale z tego, do czego rzeczywiście przez naturę treści swojej służyć może, okaże się, że ta — często tak mylnie sądzona — »Oda«, jest wcale dobrą szkołą mądrości.

I tutaj potwierdziło się raz jeszcze, że instynkt szlachetnego umysłu, nawet w pośród porywów i uniesień — umie pochwyć życiową prawdę i że nawet bujając w idealnej krainie ułudy, nie traci poczucia praktycznych warunków życia i realnych jego obowiązków.

Mylnem jest zdanie, jakoby »Ode« należało porównywać z hymnem narodowym Fran-

cuzów. Nie ma ono ani podstawy historycznej, ani też najmniejszego oparcia w treści »Ody«.

Pieśń niegdyś bojowa pierwszej republiki była napisana okolicznościowo i służyła zamiast dźwięków surm i bębnow podczas wojen ze sprzymierzonymi państwami Europy.

Podobnej roli nigdy nie odgrywała »Oda«, ani jej mogła odgrywać.

— Bo najpierw powstała w okolicznościach zupełnie odmiennych, w warunkach bytu społecznego, względnie spokojnego. A nie znalazłszy bezpośrednio zastosowania, jakie było udziałem Marsylianeki, nie znalazła go i nigdy później. Chociaż bowiem zdarzały się później okoliczności, w których pieśni zastępowały odgłosy trąb i kotłów, »Oda« — nie należała nigdy do ich liczby.

Stała ona na uboczu i albo przyświecała w pracy ludziom spokojnym, dodając im i spokoju i siły — albo gdy zapomniano o niej, czekała na swoją godzinę, na godzinę uciszenia się namiętności.

Jest ona pieśnią zapału — ale zarazem jest pieśnią pogody. Zrodziła się w duszy pogodnej.

Dźwięczy pożądaniem nieokreślonej doskonałości i doskonalenia się w nieskończoność, dla tego doskonalenia się, które nie znosi burzy, lecz spokój lubi i jasne słońce na niebie.

Aniby ona przygrywać mogła jakimś tragicznym, groźnym wypadkom — aniby po-

czuli w niej bratniego dźwięku ludzie, odgrywający na arenie świata jakieś tragiczne role. Zestawienie więc takie, jak francuzkiego hymnu z »Odą do młodości« — niema najmniejszej racji bytu. Nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, a nadto — nie rzuca światła na wiersz sam, lub jeśli rzuca — to fałszywe światło.

Nie objaśnia ani chwili, ani warunków, w jakich wiersz powstał; a jeżeliby miało być poczytanem za takie objaśnienie, to byłoby objaśnieniem fałszywym.

Takiej ucieczki w danym razie nie potrzeba.

Epoka pracy, wiary, ufności i zapału miała pieśń swoją, a pieśnią tą była »Oda«.

Wiara w dobro, ufność w postęp ludzkości, zapal do przyspieszenia go dawały umysłom ten nastrój pogodny, który — jak pogodne niebo — rzucał niekiedy błyskawice, ale nie rzucał piorunów. Błyskawice te nie były przeznaczone do oślepienia. Rolą ich miało być oświecanie drogi ludziom pracującym około zderzenia ze światem — starej »splęśniałej kory«.

Taką błyskawicą właśnie była — »Oda«.

— Co innego zdanie uważające »Ode« za protest przeciwko zimnemu racjonalizmowi, który dość silnym prądem wiał podówczas w społeczeństwie.

To — jest w zasadzie zupełnie słuszne.

Należy się tylko strzedz błędu w określe-
niu znamion tego protestu.

Nie kładł tu poeta nacisku na pierwiastek
uczucia rozmyślnie — w celu zestawienia go
z pierwiastkiem rozumu i uznania jego wyż-
szości.

To zadanie spełnił on był już dawniej
w wierszu: »Romantyczność«. Już wiemy, że
»uczucie i wiara« silniej mówią do poety, »niż
mędrca szkiełko i oko«.

Powiedział nam to wtedy, kiedy robił pierw-
szy krok, wprowadzający go na pole walki
między starym a nowym kierunkiem literackim.

Prawo obywatelstwa dla tego nowego kie-
runku można było uzyskać właściwie tylko
przez nowe, wielkie dzieła. Ale nim przyszedł
czas na wielkie dzieła, zrobił poeta na małą
skalę to, co później, na większą, chciałby móżd
zrobić Konrad.

Uczuciem samem, lub nawet tylko zama-
nifestowaniem wiary w jego potęgę, chciał
pokonać przeciwników. »Do mnie mówi sil-
niej« — a echo licznych ust odpowiedziało:
»i do nas mówi silniej«.

To było i wypowiedzenie wojny, i sama —
jak sądzono — bitwa i — w przekonaniu nie-
których — zwycięstwo.

— »Oda« — jest wierszem późniejszym.

Przekonanie o zwycięstwie w umysłach
tych, którzy go pragnęli, zakorzeniło się już
na dobre. Na »klasyczną hołotę« patrzano

z politowaniem, żyjąc pełnią tego uczucia, w imię którego nieśmiało niegdyś zrywano się do lotu.

Teraz już można było nie oglądać się na nic; teraz można już było swobodnie puszczać wodze wyobraźni, i tylko patrzeć, gdzie, w krajinę jakich obrazów zapędzi ją pchnięcie, jakie otrzyma ze strony serca. Że się to serce wraz z temperaturą swoją i usposobieniem doskonale w utworach odbije, tego można się było z góry spodziewać.

Jakoż odbiło się, a jednym z odbić takich jest — nasza »Oda«.

Zaakcentowane są w niej uczucie i fantazja; wszakże nie dla walki z kimkolwiek, ale na znak tryumfu. Odbiło się w niej — nie to, co młodzi poeci sądzili o uczuciach — lecz uczucie samo, i sama treść tego, co czuli. Przez to właśnie wywierała »Oda« wpływy na szerokie koła — i przez to tylko mogła je wywierać. Przez to też i dzisiaj jeszcze może wywierać wpływy i — prawdopodobnie — wywiera je.

Mówię: prawdopodobnie.

»Oda« dziś niknie w tłumie wielkich dzieł, wypełniających skarbiec poezji naszej, na które przedewszystkiem zwróconą jest uwaga czytających. Nadto kierunek prądów umysłowych w społeczeństwie znacznie się odmienił; a posiadłszy większą wrażliwość na podniety nowe, dawniej nieznane, staliśmy się mniej wrażli-

wymi na te, które przemawiały silniej do paru minionych pokoleń.

Podobne okoliczności musiały nie zupełnie zniszczyć wprawdzie — ale zawsze osłabić wpływ wiersza. Zupełnie zniszczyć go nie zdołały.

Może on być dzisiaj mniej powszechnie znanym, nie tak często odczytywanym; ale o ile jest znanym, nie może szlachetnym swoim, młodzieńczym zapałem, nie działać orzeźwiająco, uzdrawiająco na nasze trochę wyczerpane nerwy.

— A jednak, za parę dwuznacznych wyrażeń uległa »Oda« licznym oskarżeniom.

Czy słusznie?

Wszakże wyrażenia te nie stanowią całej »Ody«, ani całej jej treści. Źle zrobiono, biorąc je za wszystko, podczas gdy one są tylko nieznaczącym ułamkiem. Tem bardziej źle, że kiedy się rozpatrzemy w treści wiersza i wyraźnych w nim myśli, przedstawi się nam on jako zbiór bardzo rozumnych i bardzo zdrowych pragnień i wskazówek.

— »W szczęściu wszystkiego — są wszystkich cele«. Taka jest wytknięta zasada ogólna.

Nie znajdzie się nikt chyba, coby chciał robić przeciwko niej jakieś zarzuty.

Nie mądrość, nie wiedza, nawet nie doskonałość moralna jest ostatecznym celem ludzkości. Co najwyżej, są one naszymi blizkami

celami, za pomocą których spodziewamy się osiągnąć — ostateczny.

A tym pozostanie na zawsze szczęście ludzi.

Mamy więc podstawę prawdziwą i zdrową.

Kto się na niej szczerze oprze, może błędzić w dobrej wierze; ale prawdopodobieństwo większe przemawia za tem, że nie zbłądzi.

Chodzi o to, przy jakich warunkach mamy pojmować to »szczęście wszystkich« — wytknięte jako cel?

»Oda« na to pytanie szczegółowej odpowiedzi nie daje — i to jest bardzo dobrze. Żadna szczegółowa odpowiedź nie może tutaj znaleźć miejsca.

Szczęścia możemy pragnąć, możemy się go spodziewać. Możemy mieć pojęcie o warunkach, prowadzących do »szczęścia wszystkich«. Ale o warunkach, przy jakich ono samo istniećby mogło, wolno nam powiedzieć najwyżej tyle, ile właśnie mówi «Oda».

Świat »zbędzie się spleśniałej kory«, prysną »nieczułe lody«, rozwieją się »przesady światła ćmiące«.

To znaczy nie więcej, i więcej znaczyć nie potrzebuje, jak to, że zniknie wszystko, co pomyślności ludzkiej staje na przeszkodzie, a będzie istniało to, co szczęście powszechne wspiera i podtrzymuje.

Żaden polityk, żaden filozof, nie wdawałby się tu w bliższe szczegóły.

Natomiast każdy polityk i każdy filozof

zstąpiłby myślą z nadśłonecznych krain bytu w podśłoneczne, i zatrzymałby uwagę na bezpośrednich środkach i sposobach, jakich ludzie używać powinni, pracując dla dobra wszystkich pokoleń.

Tak też uczynił Mickiewicz.

Nie podobna nie uznać trafności w wyborze drogi, na którą go wprowadził dobry jego instynkt.

Te blizkie, bezpośrednie sposoby i środki wymienia już nie ogólnikowo, a dobiera je tak trafnie i rozumnie, że nie pozostawia nic do życzenia.

Przedewszystkiem trzeba wygubić samolubstwo. Najpiękniejszy kwiat zwiędnie, kiedy się w nim ten robak zagnieździ.

Nad »trupiami wodami życia« samoluby unoszą się niby płazy w skorupie i »gonią za żywiołkami drobniejszego płazu« — i te zabiegi stanowią cel ich żywota.

Oni to tworzą pierwiastek rozkładowy społeczeństw, a wyzyskując ku własnej korzyści potężniejsze coraz środki cywilizacyi, stanowią jedną z zasadniczych klęsk moralnych ludzkości.

Ale nie na tem kończy się zło, z którego ludy leczyc się powinny. Nawet tam, gdzie samolubstwo już ustąpiło miejsca dobrej woli, istnieją przeszkody, tamujące wcielenie w życie pomyślności powszechnej.

— »Żywioły chęci jeszcze są w wojnie«.
»Myśli rozstrzelone« i »rozstrzelone duchy«.

odgłos wołania ich, otrzymujemy pasowanie rycerskie w zakonie służącym dobru ludzkości, dlatego tylko, że ją miłuje. Takich hetmanów jest wielu.

Każdy naród wydaje ich, silnych miłością i natchnieniem — i każdy — torując sobie w pocie czoła dziejowe drogi, spogląda kędy oni wyciągają dłonie.

Mickiewicz w szeregu ich stoi.

Ale jest on wpośród nich naszym zastępcą, wodzem z kości naszych i z naszego ramienia. Jego pieśni — to jego rozkazy i pobudki, a jedna z pobudek tych — jest »Oda«.

Silna jest i własną siłą, i siłą ducha tego, komu dobyła się z piersi.

Z wyżyn, na których stoi poeta, głos jej dolatuje nas i wzrusza nas.

Słuchamy — i żywiej bije nam serce. Słuchamy — i zaczynamy pragnąć skrzydeł, i uczuwamy lekkość ptaka, który się zrywa ku słońcu.

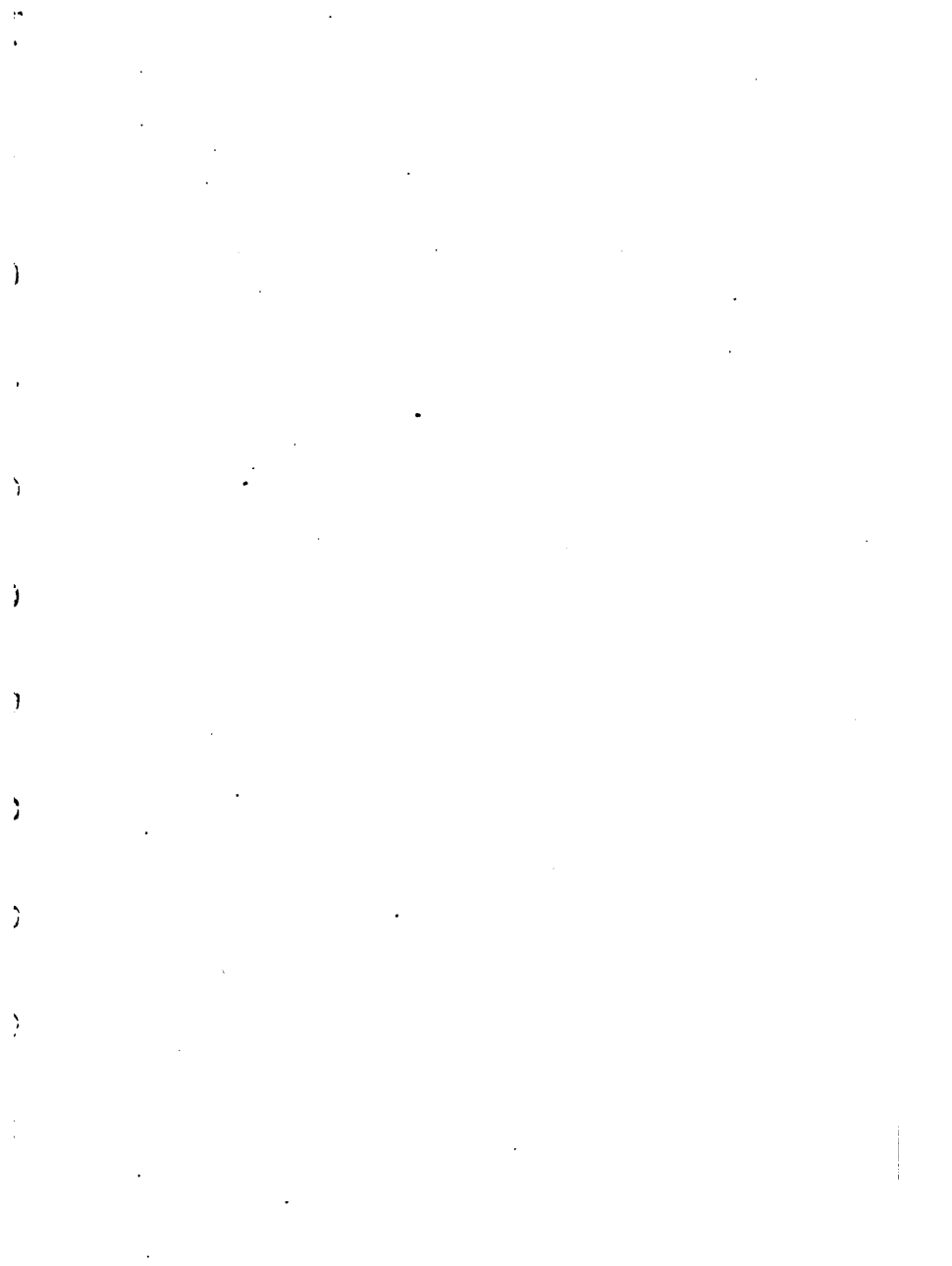
I my chcemy prawdy, dobra, »szczęścia wszystkich«; chcemy biedz za wieszczem i hetmanem naszego narodu.

Dośćcignież go kto?

Ach, byłby wielkim!

Ale któż będzie tak małym, aby go wcale nie gonił?





D14 12 — auf

4A1 343/9

PG 7158 .M5 O39 1899 C.1
O mikiewiczowej *Odzia do
Stanford University Libraries



3 6105 039 459 818

DATE DUE			

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305

